



*Liturgia Sacra* 9 (2003), nr 1, s. 87-92

Ks. IRENEUSZ PAWLAK  
Lublin

## MUZYCZNA KULTURA KOŚCIOŁA — ZAGROŻONA

Myśl filozoficzna XVII i XVIII w. wyraźnie zmierzała do obalenia wszelkich wartości chrześcijańskich, na których oparto kulturę europejską. Francois-Marie Voltaire oraz encyklopedyści francuscy przyjmowali wprawdzie istnienie Boga (deizm), ale twierdzili, że nie da się nic powiedzieć o Jego naturze i widzieli sprzeczność w przymiotach Bogu przypisywanych, np. we wszechmocy i dobroci Boga<sup>1</sup>.

Z kolei Jean-Jacques Rousseau był przekonany, że wszelki ustrój społeczny nie jest dziełem natury, lecz wytworem sztucznym, a przeto złym, gdyż wytwarza nierówność pomiędzy ludźmi<sup>2</sup>.

Te poglądy znalazły swój praktyczny wyraz w rewolucji francuskiej pod koniec XVIII w., która sprzeciwiła się nierówności klas społecznych, głosząc hasła wolności, równości i braterstwa. Można z dużym uproszczeniem stwierdzić, że był to początek modernizmu. I choć nie odrzucono całkowicie Boga, to głoszone zbędność Kościoła, który w owym czasie stał się synonimem nierówności i niesprawiedliwości. A więc Bóg — tak, Kościół — nie. W imię tych zapatrywań zaczęto prześladować chrześcijan, rozwiązywać zakony, zabierać dobra kościelne, skazując przy tym na śmierć wielu niewinnych ludzi.

W poglądach zapanował racjonalizm, naturalizm, dydaktyzm, antydewocyjność, nowa moralność, wreszcie dążność do upraszczania w imię samej prostoty.

<sup>1</sup> W TATARKIEWICZ, *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1970, s. 129.

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 151.

Budzący się w XIX w. romantyzm dostarczył nadto tak groźnych idei, jak pobożność bez dogmatu, subiektywizm, symbolizm wyłącznie estetyczny, a nie religijny<sup>3</sup> Materializm XIX-wieczny, zrośnięty z romantyzmem, uśmiercił Boga: ani Bóg, ani Kościół.

To wszystko doprowadziło z początkiem XX w. do rewolucji bolszewickiej, która wybuchła w imię zniesienia własności prywatnej. Znów ucierpiał Kościół i jego kultura. Niszczono świątynie, księgi, wszelkie symbole religijne, a nade wszystko ludzi. Skutki przytoczonych powyżej ideologii oraz rewolucji trwają do dnia dzisiejszego, a metody wprowadzania zasad bezbożnictwa są nam znane z autopsji.

W II poł. XX w. walka z Kościołem i jego kulturą nie tylko nie ustała, ale wręcz się nasiliła. Udoskonalono tylko jej metody. W latach 60-tych zbuntowała się młodzież. Ubrała się w lachmany, zapuściła długie włosy, przestała się myć, a do tego zaczęła uprawiać inną niż dotąd muzykę. W ten sposób chciała wyrazić protest przeciwko wszystkiemu, co dotąd uważano za święte i nienaruszalne. W tej walce nie było zwycięzców, przegrali wszyscy. Ta sama młodzież ukończyła studia, zaczęła pracować i uprawiać interesy, „robić” pieniądze. Zmieniono jednak hierarchię wartości; świat stał się inny. Za najwyższą wartość uznano dobrobyt materialny oraz przyjemności. Wszystko inne zeszło na drugi plan. Według Jacka Bocheńskiego od tego momentu zaniechano po raz pierwszy w dziejach ludzkości wychowania młodzieży<sup>4</sup> W dziejach świata nadeszła era postmodernistyczna. W miejsce wolności postawiono nieograniczoną swobodę, w miejsce równości — względność, każdy bowiem ma prawo do swojej prawdy, dobra i piękna, a braterstwo zastąpiono tolerancją, najczęściej pojmowaną jako pobłażliwość dla zła i brzydoty.

I tak oto zaczęła się następna rewolucja. Tym razem skierowana przeciw wartościom. Powstało nowe hasło: Kościół — tak, ale bez Ewangelii. Każdy może mieć „swoją Kościół”, swoją wiarę, ale bez odniesienia do Najwyższej Wartości. Wprawdzie obserwujemy dziś pewne kurtuazyjne gesty wobec przedstawicieli Kościoła, to jednak nie przeszkadza bezwzględnej walce z przesłaniem Ewangelii.

Z siłą dotąd niespotykaną atakuje się chrześcijańska kultura, usiłując ją zastąpić nową, tzw. euroatlantycką. Walka toczy się na wielu płaszczyznach. Jedną z nich jest język. Używa się np. znanych terminów, nadając im przewrotnie inne niż dotąd znaczenie. Weźmy dla przykładu słowo „demokracja” Według słownikowej definicji „jest to forma ustroju państwa, w którym uznaje się wolę większości obywateli jako źródło władzy i przyznaje się wszystkim obywatelom swobody i prawa polityczne zapewniające im udział w sprawowaniu władzy”<sup>5</sup>. Jednakże ostatnio w imię demokracji domagają się równouprawnienia różnego rodzaju mniejszości religijne, narodowe, ruchy ekologiczne czy też mające charakter moralno-wywrotowy, np. fe-

<sup>3</sup> A. NICHOLS, *Looking of the Liturgy: A Critical View of its Contemporary Form*, San Francisco 1996, s. 36.

<sup>4</sup> Felieton radiowy w II programie PR, styczeń 2002.

<sup>5</sup> M. SZYMCAK (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1978, s. 378.

ministryczne, homoseksualne itp. Demokrację więc sprowadza się do uznawania praw mniejszości, które pragną uzyskać rolę dominującą, choć faktycznie powinna decydować większość. W tym wszystkim trzeba jednak założyć, że istnieją normy nadrzędne, które nie podlegają głosowaniu, jak np. przykazania Boże. Błędnie pojętą demokrację próbuje się także wprowadzać w struktury Kościoła, aby go rozmiękczyć i zrujnować.

Podobnie ma się rzecz z terminem „kultura”. W epoce postmodernistycznej oznacza on m.in. ateistyczny sposób bycia i życia, przeciwstawiony religii i moralności religijnej. W tym kontekście religia staje się „niekulturą”, wstecznictwem, ciemnotą. Według współcześnie tworzonych kryteriów kulturą jest człowieczeństwo hołdujące wolności, postępowi i prawu demitologizacji, czyli obalania dotychczasowych zasad i autorytetów<sup>6</sup>

Inne pojęcie to „małżeństwo”. Dotąd rozumiano je jako związek mężczyzny z kobietą w celu wspólnoty życia, z natury swej skierowany do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa. Termin ten przywłaszczyły sobie związki homoseksualne, nazywając siebie małżeństwem. Ponadto uzyskały one w niektórych krajach poparcie, a nawet prawne uznanie.

W ten sposób w dotychczasowym rozumieniu pojęć nastąpiło zamieszanie, gdyż odchylenia stały się normą. Te manipulacje słowne zostały przeniesione także na grunt kultury, w tym również w sferę kultury muzycznej. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

„Muzyka” — jest to dziedzina sztuki, której tworzywem są dźwięki zorganizowane w spójną całość<sup>7</sup>. Inaczej mówiąc, jest to sztuka, która musi spełniać określone wymagania, tzn. składać się z pewnych istotnych elementów, takich jak melodia, rytm, harmonia, forma itp. Dziś muzyką nazywa się jakiegokolwiek dźwięki, nawet nieartykułowane i to bez określonych cech uporządkowania. Taka „sztuka” stanowi dopiero materiał do utworzenia muzyki. Nie można jednak przypisywać jej znamion sztuki. Powstała więc „muzyka” ostentacyjnie odwrócona od wartości, jakie niesie ze sobą autentyczna sztuka. Rock, pop, rap, techno i inne prądy zagłuszają te wartości z niespotykaną dotąd siłą i agresją. Muzyka rozrywkowa zawsze współdziałała z muzyką artystycznie głęboką. Dziś jest problemem takie współistnienie oraz skala rozdźwięku, jaki dzieli najprostsze, prymitywne wytwory od muzyki artystycznej. Takiego uproszczenia nigdy nie było. Nigdy też taka twórczość nie usiłowała występować zamiast każdej innej, czyli pozyskiwać absolutną wyłączność<sup>8</sup>. Przykładem może być telewizyjny „Teleexpres”, w którym „muzyka” ogranicza się wyłącznie do przeglądu przebojów młodzieżowych i to często najgorszego gatunku.

<sup>6</sup> S. RABIEJ, *Dialog kultur szansą dla integracji europejskiej*, w: M. WORBS (red.), *U progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa*, (Sympozja 42), Opole 2001, s. 95.

<sup>7</sup> M. SZYMCZAK (red.), *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1979, s. 232.

<sup>8</sup> B. SMOLEŃSKA-ZIELIŃSKA, *Edukacja muzyczna w szkole wobec współczesności*, RuM 46 (2002), nr 2, s. 8–9.

„Muzyka” to lista przebojów, które się dobrze sprzedają i na które się głośuje. Młody człowiek słysząc słowo „muzyka”, myśli automatycznie o popie, rocku i piosence, bo sądzi, że takie jest właściwe jego znaczenie<sup>9</sup>

„Muzyk” — dotąd za muzyka uważano człowieka zawodowo złączonego ze sztuką muzyczną, a do tego wykształconego i reprezentującego odpowiedni poziom. Muzyk pracował więc w filharmonii, był członkiem zespołu kameralnego, był solistą, akompaniatorem, pracował w kościele jako organista. Muzyk różnił się od muzykanta, który grywał na weselach, zabawach czy w regionalnych zespołach ludowych. Dziś każdy, kto posiadał nawet minimalne umiejętności posługiwania się jakimkolwiek instrumentem, nazywa siebie muzykiem. Dzisiejszy „muzyk” szarpie więc struny na gitarze, śpiewa (a raczej usiłuje śpiewać) solowo, wchodzi w skład zespołu amatorskiego itd. Nikt go nie pyta o wykształcenie, o umiejętności fachowe. Ważne, że gra, choćby źle, ale gra. W dziedzinie sztuki stało się coś podobnego, jak z faktem, że ktoś ma poglądy, które w imię tolerancji trzeba szanować, choćby były fałszywe. Dlatego dzisiejszy „muzyk” często nie dorasta do pięt dawnemu muzykantowi.

„Artysta” — dotąd określano go jako twórcę albo odtwórcę dzieła sztuki<sup>10</sup>. Mieliśmy więc artystę grafika, malarza, plastyka, rzeźbiarza, muzyka, aktora itd. Bycie artystą zakłada długie studia, mozolne lata pracy, a przy tym talent i wyrastanie ponad przeciętność. Dziś nikt o to nie pyta. „Artysta” nie musi wiele umieć, ani też wiele reprezentować. Ma być oryginalny. Ale ta „oryginalność” sprowadza się często do ukazywania poziomu poniżej przeciętności. Dlatego niemal każdy, kto występuje publicznie, nazywa siebie, lub jest nazywany, „artystą”. Wystarczy, że uprawia coś w rodzaju muzyki. Trzeba dodać, że nierzadko w opinii wykonawców, odbiorców lub kreatorów takiej mody zupełnie zbędne, a nawet szkodliwe jest legitymowanie się np. kształconym głosem czy profesjonalizmem we władaniu instrumentem. „Artysta” uzbrojony w tak pojętą fachowość jest na ogół pewny siebie i przekonany o swojej wielkości. A utwierdza go w tym grono wielbicieli (fanów), którzy przychodzą na jego występy. Dotąd w nauce i sztuce nie było, bo nie powinno być, demokracji. Wybijał się zawsze lepszy. Ale dziś demokracja jest. Artystę bowiem wybierają jego zwolennicy i kreują go na swego idola. Jakże łatwo więc licha amatorszczyzna przekształca się w „artyzm”

„Kompozytor” — tym mianem obdarza się twórcę dzieła sztuki muzycznej. Ponieważ dziś za dzieło sztuki może uchodzić każdy, choćby najgorszy utwór, dlatego kicz, banał muzyczny, każdy produkt nieudolnego amatora–dyletanta urasta do rangi kompozycji muzycznej, a jego autor zyskuje rangę „kompozytora”. Stwarza się mu też warunki do osiągnięcia popularności, a „utwory” otacza niezwykłą czcią. Jeśli zaś wyda „singel” lub uzyska „złoty krążek”, gdyż często jest wykonawcą swoich „utworów”, jego autorytet staje się niepodważalny.

<sup>9</sup> Tamże, s. 9.

<sup>10</sup> SZYMCZAK (red.), *dz. cyt.*, t. I, s. 83.

„Koncert” — za koncert uważa się publiczne wykonanie utworów muzycznych lub imprezę artystyczną wypełnioną programem muzycznym. Stąd mamy koncert symfoniczny, kameralny, koncerty muzyki lekkiej itp. Dziś koncertem nazywa się powszechnie każdy występ, choćby wykonawca i jego repertuar nie kwalifikował się do publicznej prezentacji. Stąd wydaje się, że współczesna definicja koncertu powinna brzmieć: jest to publiczne ukazanie dzieła mającego niewiele wspólnego z muzyką, z wyraźną przewagą rytmu, często połączonego z obscenicznymi gestami, które to wykonanie ma na celu narkotyzowanie publiczności za pomocą ogłuszających dźwięków i efektów świetlnych. Na takie „koncerty” nie chodzi się, oczywiście, w strojach wizytowych. Dziś więc mamy „recitale” i „koncerty” piosenkarzy i zespołów rockowych. Układający piosenki, często nie znający nut, przedstawiani są jako „kompozytorzy”. Reklamujący ich dziennikarze nazywani są „krytykami muzycznymi”. Termin „muzyka polska” zaczyna się zawężać do obszaru działania rodzimych piosenkarzy. W ten sposób muzyka popularna w społecznej świadomości usiłuje zająć miejsce muzyki artystycznej<sup>11</sup>

Tak oto dokonuje się świadomej manipulacji znanymi i powszechnie przyjętymi terminami, podsuwając im zupełnie inne znaczenie. Czym jest bowiem manipulacja? Jest to sztuka wprowadzania w błąd. Polega ona na zastosowaniu przymusu za pomocą środków niejawnych i dla celów moralnie niegodziwych. Manipulacja jest oszustwem, przedstawia bowiem zło jako dobro mniejsze lub dobro właściwe. W efekcie ma miejsce osobiwa sytuacja — jesteśmy naocznyimi świadkami wydarzenia, które pozostaje w niezgodzie z naszym doświadczeniem oraz wiedzą. Zostajemy przekonani, że obcujemy z dobrem i podejmujemy wolną decyzję o powinności jego realizacji, a faktycznie godzimy się na zło. Stajemy się w ten sposób nieświadomym narzędziem cudzego wyboru i żywiąc fałszywe przekonanie o własnej sprawczości, godzimy się na pełną odpowiedzialność za nasze czyny<sup>12</sup>. Przykładem takiej manipulacji mogą być „koncerty” Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Stowarzyszenie Polskich Muzyków Kościelnych musi stanowczo przeciwstawić się temu duchowi czasu. Do tego będzie służyć nam nieustanna formacja członków, a przez nich wszystkich muzyków kościelnych w Polsce. Muzycy bowiem muszą być świadomi swoich zadań i czyhających zagrożeń. Jednocześnie niezbędnym okazuje się dokształcanie i przekonywanie duchowieństwa do uprawiania muzyki artystycznie wartościowej i wprowadzania tylko takich utworów do liturgii. Prerażająca ignorancja w dziedzinie muzyki, jaka dotknęła duchownych, jest główną przyczyną jej upadku. Ściśle z nią jest powiązana niedbałość sprawowania funkcji liturgicznych. Fundamentem bowiem stosowania dobrej muzyki jest właściwy stosunek do liturgii. Jeśli liturgia będzie traktowana jako smutna konieczność, którą trzeba „odprawić”, to nigdy muzyka liturgiczna nie uzyska odpowiedniego poziomu. W tym

<sup>11</sup> SMOLEŃSKA-ZIELIŃSKA, *dz. cyt.*, s. 9.

<sup>12</sup> H. KIEREŚ, *Zagłada – przemoc – manipulacja*, „Nasz Dziennik” (2002), nr 81, s. 18.

przypadku działa bowiem reguła: zła liturgia – zła muzyka, a nie odwrotnie. Liturgii należy przywrócić wymiar wertykalny, gdyż zasięg horyzontalny absolutnie nie wystarcza. Trzeba sobie uświadomić, że liturgia nie polega na dialogu celebransa z wiernymi. Jest to przede wszystkim odniesienie do Pana Boga na linii: Bóg – celebrans, Bóg – zgromadzenie liturgiczne. Graficzny obraz tego wywodu przedstawia trójkąt:

## BÓG

CELEBRANS

WIERNI

Ograniczenie liturgii li tylko do dialogu poziomego: przewodniczący – wierni, byłoby wielkim błędem, gdyż zawężyło by ją tylko do samej akcji. Takie traktowanie liturgii przyniosło już wiele szkody w życiu Kościoła. I w tym kontekście trzeba widzieć muzykę jako jeden z istotnych elementów sprawowanej służby Bożej. Stąd musi być ona traktowana poważnie i odpowiedzialnie. Muzyka jako sztuka ma swoje miejsce w liturgii, a jeżeli jest prawdziwą sztuką, to sama z siebie jest zaprzeczeniem przeciętności<sup>13</sup> I dlatego muzycy kościelni nie mogą w tej sprawie milczeć. *Qui tacet, consentire videtur.*

Jest to zadanie niezwykle trudne i wygląda wręcz na niewykonalne, zwłaszcza gdy się zważy na niski poziom kultury naszego społeczeństwa, a kultury muzycznej w szczególności. Muzyk kościelny przeniknięty duchem Bożym, jeśli chce ocalić właściwie rozumianą muzyczną kulturę Kościoła, musi *contra spem sperare* i *contra factum agere*. Tego też sobie i wszystkim członkom Stowarzyszenia życzę.

<sup>13</sup> Por. M. PERZ, *O muzyce w Polsce na przełomie XIV i XV wieku*, w: W. FAŁKOWSKI (red.), *Polska około roku 1400. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 2001, s. 171.